

ARCHITEKTURA

Aleksander Franta
Dr inż. arch.

KIM BYŁ DLA MNIE JULIUSZ ŻÓRAWSKI WHO WAS FOR ME JULIUSZ ŻÓRAWSKI

STRESZCZENIE

Profesor architekt Juliusz Żórawski był dla autora artykułu czołowym autorytetem w okresie studiów i asystentury. Autor, na szerszym tle zdarzeń swojego życia, rysuje portret owego mentora, w aspektach: kreatywnego projektowania nowoczesnego, myślenia, głoszenia i pisania o architekturze - zwłaszcza w zakresie formy. Nauczyciela i ucznia łączyły podobne zainteresowania, np. wypowiedanie się poprzez rysunek odręczny, oraz wrażliwość na krajobraz, taki jak przykład Tatry. Dlatego, mimo iż Żórawski był raczej radykalnym modernistą – architektem abstrakcji, autor artykułu zawdzięcza mu swoją postawę bliższą kontekstualizmu, i twórczej – bardziej „gorącej” ekspresji, a przede wszystkim pasję do architektury i jej tworzenia..

Słowa kluczowe: osobowość twórcza, modernista, nauczyciel, wzór

ABSTRACT

Professor architect Juliusz Żórawski was for the author of this paper, a leading personality, during his period of studies and assistantship.. Author on the wider background of events of his life, draws a portrait of his mentor according to: creative Modern projecting, thinking, talking and writing about architecture – especially on the field of form. The teacher and his pupil had similar passions, e.g. expressing oneself by free hand sketching, sensibility towards a landscape, e.g. Tatra Mountains. This is why in spite that Żórawski was rather radical Modernist, the fan of abstraction, the author of this paper owes him his own views closer to the contextualism, and a creative, more “hot” expression, and at the first – his passion towards architecture and its creation.

Słowa kluczowe: creative personality, Modernist, teacher, an example

TYTUŁEM WSTĘPU

1. MIT
2. PROFESOR PROJEKTOWANIA
3. TEORETYK ZAWODU – WYKŁADOWCA – NAUKOWA OSOBOWOŚĆ
4. WYCHOWAWCA:
OPIEKUN ZSA ZWIEDZANIE
OPIEKUN PRACOWNI STUD.
5. ARCHITEKT PROJEKTUJĄCY
-KONKURSY
-KS 100
6. „UCZESTNIK KULTURY”:
-MALARSTWO
-MUZYKA
-TEATR
-KAMBODŻA ANGHOR:
- TOM
- VAT
7. PROMOTOR STOPNI
NAUKOWYCH
8. CZŁOWIEK
-PRZYRODA – TATRY – SAMOTNE
WĘDRÓWKI
-PSYCHOLOG – BEHAVIORYSTA
-KULTURA OSOBISTA
-SPORY
-STOSUNEK DO LUDZI
-INTELEKTUALISTA – WRAŻLIWY
9. SYNTEZA: WZÓR ROZWOJU
OSOBOWOŚCI
10. P.S. PARĘ UWAG ...OSOBISTYCH
WŁAŚNIE „PO TEKŚCIE”

1. BYŁ MITEM

– o którym dowiedziałem się jeszcze w czasie wojny – jako o znakomitym architekcie i prowadzącym studenta projektowania – udzielającym „korekty”.

Było to już po przejściu frontu w Nowym Targu – po styczniu 1945 mieszkałem z rodziną w domu dziadków od IV – V 1940 – po przejściu w Przemyśle ze strefy

okupacji sowieckiej (zachodnia Białoruś – zachodnia Ukraina) do strefy niemieckiej (Generalne Gubernatorstwo ze stolicą w Krakowie).

Byłem technikiem melioracji (dyplom – czerwiec 1944 – po trzyletnim Technikum – nowatorskiej filii krakowskiej „przemysłówki”)

Byłem po maturze – matematyczno-fizycznej – w tajnym nauczaniu (Zakopane – Nowy Targ 1941 – 1944)

Byłem studentem I roku studiów architektury – w ekspozyturze Politechniki Warszawskiej w Zakopanem – Wydziały Architektury i Mechaniki.

W tej ekspozyturze - wykładał m.in. prof. Maksymilian Huber z Politechniki Lwowskiej – i Gdańskiej (za parę miesięcy) profesorowie politechnik... Krakowskiej (wydziały politechniczne AGH) i Warszawskiej – R. Śmiałowski, W. Dalbor, T. Kluz ...

Z nimi miałem do czynienia osobiście – u nich zdawałem egzaminy z zakresu I roku (maj – czerwiec 1945).

O Juliuszu Żórawskim – dowiedziałem się od jednego ze studentów starszych lat – który u niego robił projekt studyjny.

J. Żórawski – był jednym z uczących w tej ekspozyturze.

A opinia o nim była właśnie taka: „u nikogo nie uzyskasz tak wspaniałej korekty jak u Żórawskiego. Jego korekta otwiera Ci oczy na sprawę”.

Dobrze to sobie zapamiętałem...

2. BYŁ PROFESOREM PROJEKTOWANIA

na Wydziale Krakowskim od 1945/46 – tj. od początku tego wydziału z siedzibą - na Wawelu (2 lata).

A ja – byłem studentem II roku.

Byłem również młodszym asystentem w Katedrze Budownictwa Ogólnego prowadzonej przez inż. arch. Rudolfa Śmiałowskiego (tytułu mgr – wtedy... niebyło).

A profesor Śmiałowski - był wcześniej asystentem prof. Obmińskiego we Lwowie – a za okupacji był w katedrze tajnego nauczania – studiów architektury „pod płaszczykiem” Szkoły Technicznej w Warszawie – obok Macieja Nowickiego i innych znakomitości. Byłem w tej Katedrze przez dwa lata... potem przeszedłem do prof. J. Żórawskiego na dalsze 4 – już jako starszy asystent ... wyprzedziłem fakty...

Bo u prof. Żórawskiego – jako student II roku – robiłem mój drugi w życiu studencki projekt „Stacja Kolejowa w Babie Wyżnej”. Był to projekt z zakresu II roku – projektowania prowadzonej przez inż. arch. Włodzimierza Gruszczyńskiego (profesora wydziału ...wkrótce). Ta katedra była przeciążona. Prof. J. Żórawski prowadził Kompozycję architektoniczną III – architektura przemysłu.

Wówczas mało obłożony – przejął część studentów II roku...

Stąd znalazłem się „w jego rękach”... stąd, że chciałem się w nich znaleźć (opinia o jego fenomenalnych korektach) mogłem. Mogłem i chciałem mimo, że bardzo wysoko ceniłem jako student prof. Gruszczyńskiego, u którego za mój pierwszy projekt (dom szeregowy) uzyskałem stopień celujący – i o którym wiedziałem – że jest wybitnym i twórczym znawcą architektury Podhala; wiedziałem to „na pewno” bo znałem z autopsji zrealizowaną – autorstwa W. Gruszczyńskiego „wiatę na torfowisku w Poczterwonem” – przepiękny, wielki podhalański dach wiszący nad łąką torfowiska.

Oglądałem ten dach codziennie podjeżdżając na rowerze z Czarnego Dunajca (tam mieszkałem) na budowę bocznic kolejowej Poczterwone – Czarny Dunajec, właśnie dla eksploatacji torfowiska.

A ja tam pracowałem jako technik. Była to moja pierwsza praca po dyplomie. Tam mnie skierował nowotarski „Arbeits – Amt” do funkcji asystenta geodety. A geodetą i projektantem wytyczającym w terenie trasę parukilometrowej bocznic był starszy (60-70 lat) niemiecki inżynier Doring, przez te blisko 2 miesiące – byłem „przy nim” jako jego pomocnik – asystent; byłem „ze szkoły” – nieźle wyszkolony w miernictwie, nieźle znałem niemiecki, praca nie była nazbyt uciążliwa... rozmawialiśmy... mówił mi ... z rozgoryczeniem ... o okrucieństwach wojny... o bombardowaniu Berlina.

To dygresja informacyjna wyjaśniająca charakter mojego kontaktu z tą współczesną architekturą Podhala ... z wiatą.

A ja – technik – byłem już – architekturą jako zawodem – najwyżej zainteresowany. Zainspirowany. Zaczarowany od pierwszego wykładu budownictwa wiejskiego (inż. arch. Stan Ciechanowski – architekt miejski w Nowym Targu) i od II wykładu przejętego przedmiotu przez inż. arch. Jerzego Mokrzyńskiego (późniejszego „Tygrysa” z E. Wierzbickim, W. Kłyszewskim)...

Przed tą szkołą przeszedłem pierwszą praktykę budowlaną jako robotnik (16 lat) regulacji Dunajca w Ludźmierzu... i potem po 2 miesiące co roku – przez całe wakacje – poznawałem budownictwo z praktyki ... cieśli, zbrojarza, betoniarza, robót ziemnych, drogowych, murarza; ... świetna praktyka. Budownictwo – znałem... Architekturę Podhala – znałem

od dziecka ... podhalańskie wsie, zagrody, piwniczki, kapliczki, kościoły - znałem. Podhale za mojego dzieciństwa – było drewniane „regionalne” powszechnie czyste stylistycznie,.. byłem nim – jako dziecko przesiąknięty; dziś mogę powiedzieć... czułem je. Czułem jego urok. Piękno, naturalność... racjonalność... znałem wachlarz odmian bacówek gorczańskich tych starych... i nowych współczesnych owczarni... i bacówek i schronisk tatrzańskich...

Jako 10-letni chłopak bywałem z moim dziadkiem – budowniczym – na budowach. Schronisko... na Turbaczu... które nadzorował... plebania w Dursztynie... którą projektował i nadzorował... a ja... byłem... patrzyłem... oswajałem się.

Piszę o tym dlatego aby rzetelnie naświetlić – mój stosunek to tego na co co dzień – z zachwytem patrzyłem:... na dach wiaty... nad torfowiskiem.

Rok ... później... na studiach... na drugim roku – dowiedziałem się – że to dzieło Gruszczyńskiego. To też określało mój – do niego stosunek – najwyższy podziw;... oczywisty stosunek... sympatii; ten pierwszy mój projekt – robiłem „u niego”... u Gruszczyńskiego... pod jego wieloma i osobistymi korektami... z ... celującym stopniem... od niego...

I „od niego” – przeszedłem do Żórawia – który dawał – fantastyczne korekty... i o którym – nic poza tym nie wiedziałem... rowerem i tramwajem... patrzyłem.

Nie wiedziałem – że znałem jego – Żórawia – na pewno jedną realizację: mieszkaniówkę – przy Puławskiej w Warszawie... ciekawiło mnie to – „co się

budowało”. Ciekawiło. Podobało mi się... potem nie. Nie wiedziałem;... nie wiedziałem – dlaczego nie wiem;.. wiedziałem, że nie wiem.

A ta „kamienica przy Puławskiej” ciekawiła mnie... pociągała... była w moim rejonie – zasięgu rowerem i tramwajem... patrzyłem. Wtedy w Warszawie mieszkaliśmy (Flory 7 m7) od 1935 roku... aż do wojny. A ja – 3 lata w Szkole Mazowieckiej (Klonowa 16)1938/9 – 1 rok w Gimnazjum Zakopiańskim (wymiana rodzinna). Koniec sierpnia 1939 – powrót do Warszawy... a 1 września – wojna.

5/6 września – ojca z rodziną – ewakuują... kamuflaż polskiego – złota. Do Łucka.

10 września – złoto – wyjeżdża z paru eskortującymi... a my... rzeką(Styr) i furkami – przez Wołyń i Polesie – do Pińska(17IX!).

... Potem – Kosów Poleski – 3 miesiące w nadleśnictwie... w lesie;.. Lwów (2 tygodnie) i Przemyśl – dalsze 4 miesiące; - IV/V – przejście do GG – i ... w azylu Podhala – do końca wojny u dziadków w Nowym Targu.

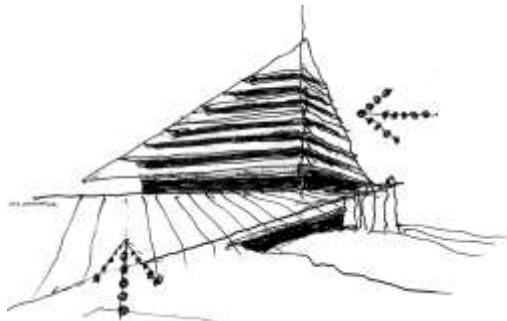
Znów wpadłem w dygresję...

Ale tamte czasy – i wiatę – pamiętam bardzo dobrze...

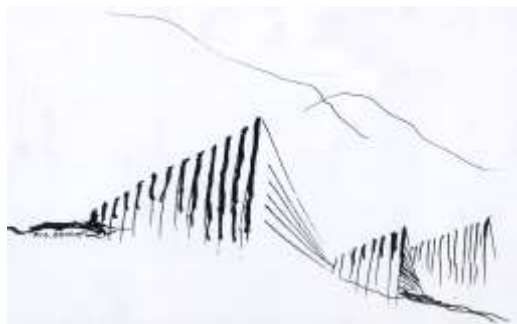
Oczarowany – Gruszczyńskim – przeszedłem do Żórawskiego.



Il. 1. Klasyczny rysunek studencki



II. 2. Ustroń Zawodzie, szkic ideowy



II. 3. Ustroń Zawodzie, szkic krajobrazowy

3. TEORETYK ZAWODU – WYKŁADOWCA – OSOBOWOŚĆ NAUKOWA (PROFESOR PROJEKTOWANIATEŻ)

Przeszedłem bo mogłem i chciałem dostać się pod jego – korektę. Stacja kolejowa w Rabie Wyżnej. To temat mojego II projektu – na studiach. Regionalny w charakterze. To oczywiste. Miejsce – znałem bardzo dobrze. To oczywiste. Do korekty – przygotowałem się bardzo starannie – to oczywiste.

Rzut – przekroje – elewacje... pokazuję... A Żóraw ... patrzy... przekłada rysunki... patrzy... milczy... a ja ... czekam. On: „i cóż my z panem zrobimy... może pan... na akademii... ten rzut – to katastrofa...”

Zdumiał mnie. Zaskoczył.... To oczywiste...

Zaczęła się – korekta. Spokojna. Rzeczowa. Żadnych – „dalszych” wybrzydzań... rzeczywiście – fantastyczna. Miałem ich kilka – tylko u Dostałem „piątkę” z tego projektu; mam ten szkic – elewacji – z mojej pierwszej – u Żórawia korekty. Wisi – w mieszkaniu rodziców... - im się – podobało... Żórawowi chyba też. Sugerował... może Akademia...
... Bo – rzut...

Następny projekt – już na III roku z „przemysłówki”... robiłem też u niego – u Żórawia... wtedy chyba – całoroczny. Duży – złożony temat – część większego urbanistycznego kompleksu górniczego „gdzieś na Dolnym Śląsku”.

Osiedle – i wielki kompleks sportowy – dla kilku grup osiedlowych... duży. Wszystkie korekty – u Żórawia... nie pamiętam... czy miał już kogoś z asystentów... może Pieńkowskiego? Ja – miałem korekty – tylko u niego;.. nie pamiętam ich... pewnie były... fantastyczne.

Piątkę – dostałem. Dostałem też – propozycję asystentury. Młodsze asystenta – na razie – bez etatu – bo etaty dopiero dostanie. Zapomniałem powiedzieć, a to bardzo ważne – że dziekanem był Adolf Szyszko-Bohusz. Doktor. Profesor Politechniki Warszawskiej. Rekonstruktor Wawelu. Wielki Bohusz... Sprawami bieżącymi zajmował się prodziekan. Prof. R. Śmiałkowski... Oczywiście – że przyjąłem propozycję prof. Żórawskiego... Wolontariusz;.. dotąd – przez 2 lata studiów – byłem samodzielny. Na „własnym utrzymaniu”, była to skromna

pensja – ale pewny – comiesięczny dochód... nie potrzebowałem pomocy rodziców – chociaż jakąś pomoc dostawałem... coś „do zjedzenia” coś „do ubrania”; niebyło wtedy łatwo. Miałem – sytuację komfortową...

Wolontariat to zmienił.

Dostałem na parę miesięcy – pomoc z domu. Niedługo to trwało – 3-4 miesiące...

Dostałem etat młodszego asystenta – po 2 latach (dyplom styczeń 1949) starszego.

Było nas – tych „młodych” w katedrze trzech: Bohdan Lisowski, Janusz Ballenstedt i ja.

Byłem z Żórawskim 4 lata.

Na III roku – miał serię wspaniałych wykładów – z teorii zawodu „o budowie formy architektonicznej”. Kilkanaście lat później wyszła jego książka – pod tym tytułem.

Podstawa mojego myślenia zawodowego... podstawa podejścia do zawodu – dla tych roczników, które wysłuchiwały wykładów Żórawskiego przez kilkanaście lat. To teoretyczne nastawienie było – jedną z cech charakterystycznych wydziału krakowskiego – określających specyfikę wydziału. Bohdan Lisowski – jego doktorant – później profesor na Politechnice Śląskiej na jej Wydziale Architektury w Gliwicach – kontynuował te wykłady. Po nim przejął je Tadeusz Gawłowski – w Gliwicach, później w Krakowie – kolejny kierownik Katedry Żórawskiego.

Istotą tego podejścia była:

Logika i

Racjonalność

w traktowaniu formy architektonicznej – w jej kreacji – zgodności z treścią – i w jej odbiorze.

Żórawski – nie był doktrynerem. Był uważnym obserwatorem – korzystającym z osiągnięć naukowych psychologii (psychologia postaci).

Rozumiał – jasno i podkreślał rolę:

Wrażliwości obok

Logiki i racjonalności

w kreacji – w projektowaniu architektury – w jedności z jej ogólnym aspektem – urbanistyką i planowaniem przestrzennym. Przez to – skutecznie wspierał T. Tołwińskiego, który wtedy – był również kierownikiem Katedry Urbanistyki w Krakowie.

Żórawski – nie był fantastą – ale doceniał wrażliwość i jej aspekt artystyczny – doceniał wyobraźnię przestrzenną – jej rozwój i dążenie do jej wystarczającego stopnia pewności. Potrzebę pewnego posługiwania się nią – w zgodzie – z rzeczywistością. Potrzebę umiejętności operowania twórczego – we wszystkich skalach wykonywania zawodu – i w szerokim wachlarzu tematycznym – jego wykonywania.

Był architektem – praktykiem.

W Warszawie – zrealizowano w latach '30 – bardzo wiele obiektów przez niego projektowanych (m.in. fabryka „Wedla”).

Była to architektura wolna od historyzmu – sprawna, przejrzysta, czytelna, „nie myląca” – świetna w proporcjach – doskonała konstrukcyjnie... żelbetonowo – ceglana – technologicznie – „przed rewolucyjna”... jeszcze nie szklana i nie prefabrykowana.

Budownictwo znał świetnie; miał je w „małym palcu” – znał je i operował nim – tak jak trzeba; wiedział, jak je używać, nie musiał myśleć. Tak – jak się oddycha – też nie myśląc, że trzeba i jak się to robi.

Szanował specyfikę regionu. Był pod urokiem Podhala. Pod koniec wojny – pracował w zakopiańskim „BAU-AMCIE” – w tym czasie wspólnie ze Stefanem Żychoniem (polskim zastępcą kierownika BAUAMTU) zaprojektował obiekt „Trzaski” – późniejszy hotel „Orbis” – Krupówki – Kościuszki – którego budowę zakończono parę lat po wojnie. Był później w sporze autorskim z Żychoniem...

W sporze chyba niepotrzebnym, trochę wynikającym ze znajomości behawioryzmu – i pewną skłonnością Żórawskiego – do „kreowania ludzkich zachowań”.

Był – świetnym twórczym architektem i świetnym nauczycielem zawodu. Praktykiem i teoretykiem. Doktorat (rzadkość) robił u Tatarkiewicza...

4. WYCHOWAWCA

Był doskonałym i odpowiedzialnym wychowawcą – był „blisko młodzieży”. Myślę, że lubił być.

Opiekował się Związkiem Studentów Architektury (byłem wtedy w jego zarządzie z Lisowskim, H. Buszko... J. Gottfriedem i in.)... jeździł z nami na pacy półciężarówki (Bedford) na niedzielne wyskoki – zwiedzanie kraju – poznawanie zabytków i architektury współczesnej obszaru Śląsko – Krakowskiego.

Był opiekunem studenckiej pracowni architektonicznej – „prawdziwej”, była filią warszawskich „zjednoczonych pracowni architektonicznych” – kierowanej przez naszego kolegę – później znakomitego urbanistę autora planu Zakopanego – autora planu aglomeracji katowickiej – GOP – Mariana Dziewońskiego.

A my – w pracowni – robiliśmy projekty – realizowane... robiliśmy inwentaryzacje obiektów przemysłowych... wchodziliśmy praktycznie w zawód. Żóraw to „sponsorował”, sam – w projektowaniu i nadzorowaniu – przedsiębiorstwa i wychodzących z niego projektów – nie uczestniczył. Był – opiekunem. Dawał markę, a my byliśmy odpowiedzialni. Ceniliśmy ją – opiekę – szanowaliśmy ją – szanowaliśmy Żórawia... czuliśmy się jego uczniami.

A w ZSA – robiliśmy bale młodej architektury – z ich „scenografią” (wtedy „dekoracje”).

Dostawaliśmy zlecenia na tematy studenckich konkursów... organizowaliśmy je ... uczestniczyliśmy w nich ... działało się to w analogii do regulaminu prawdziwych SARP-owskich konkursów. Wchodziliśmy w konkurencję „fair” – obowiązującą w zawodowym życiu...

„Żóraw” dawał temu opiekę. I markę. Czuliśmy – odpowiedzialność za to w czym uczestniczymy. I wdzięczność – dla prof. Żórawskiego.

5. ARCHITEKT PROJEKTUJĄCY

Z okresu okupacji znałem budowę „Trzaski” w Zakopane (Krupówki – Kościuszki) – wtedy nie wiedziałem, że to projekt Żórawskiego; ale perspektywa obiektu widoczna na planszy informacyjnej mówiła jednoznacznie, że to dobry projekt. Bardzo dobry...

Będąc asystentem w katedrze Żórawskiego – wiedziałem, że uczestniczy w konkursach. Widziałem... jakiś rysunek rzutu... bardzo klarowny. Słyszało się, że uzyskał dobrą lokatę. Był w tych latach – 1947 – 51 aktywnym architektem.

W latach '50 – (socrealizm) prócz Katedry – prowadził w krakowskim biurze projektowania przemysłu – wielki projekt fabryki obuwia w Nowym Targu. Był publikowany na pokazie regionalnym w Krakowie. Spotkał się ze skrajnie ostrą krytyką – kogoś z władz (ministerialnych? partyjnych?) – padło określenie „pańska zabawa” w związku z regionalnym charakterem obiektów socjalnych...

Nasz zespół autorski (Buszko – Franta – Gottfried) uczestniczył w tym pokazie (internat szkoły górniczej w Dąbrowie Górniczej). Braliśmy udział w publicznej dyskusji. W projekcie kierowanym przez Żórawskiego brali udział nasi koledzy (ARCT, Nowakowski). Zналиśmy sprawę. Wiedzieliśmy – że to świetny projekt. Wystąpiłem w jego obronie ... wtedy byliśmy z prof. Żórawskim w podobnej sytuacji zawodowej... krytykowanych... pouczanych... projektantów. Wersji koncepcyjnej. Przejął go ktoś inny. Realizacja była bardzo znacznie gorsza. Zepsuć – łatwo. Docenić – trudno.



Il. 4. Analiza kompozycyjna, krajobraz górski

6. UCZESTNIK KULTURY

Wiedział – i mówił to wielokrotnie – że trzeba stale rozwijać swoją wrażliwość. Emocjonalną i artystyczną.

Że najlepszą do tego drogą jest „aktywność w kulturze”.

Bierne i czynne uczestnictwo w sztuce... o ile możliwe – również „uprawianie”

-rysunku

-malarstwa

-rzeźby

-fotografiki

Chodzenie – na koncerty.

Wysłuchiwanie się w kompozycję, usiłowanie rozróżniania charakteru części.

Rozróżniania rodzajów dźwięków, ich trwania... intensywności... roli w utworze.

Struktury muzycznej – utworu; przestrzegał, że to trudne – ale warte wysiłku.

Wzbogacające doznania ... dające satysfakcję.

Że im lepiej – zna się utwór, im lepiej się go pamięta – tym jest w odbiorze ... ciekawszy. Tym daje więcej przeżyć. Tym bardziej wciąga.

Namawiał – do korzystania z teatru.

Kraków miał wtedy znakomity teatr. Wiele scen. Wspaniałych aktorów, reżyserów, scenografów (Kosiński – Skarżyński i ich „Grotoska”).

Przekonywał do wszystkich dziedzin i odmian rodzajowych teatru.

Do kabaretu („7 Kotów”) też. Do teatru lalek – też.

Do wkładania osobistego wysiłku w analizę sztuki. Jej treści. Jej sensu; do analizy trafności scenografii. Do rozumienia sensu inscenizacji i roli reżysera... wszystko to w różnych ujęciach – pojawiało się w korektach...

W rozmowach w katedrze...

Znał osobiście wielu twórców...

Sam uprawiał – malarstwo. Przez niego poznałem Rzepińskiego.

Przekonał nas – bez trudu.
Byliśmy w tym bardzo aktywni.
Halina Mikołajska była żoną naszego kolegi Janusza Ballenstedta.
Przez nią – stykaliśmy się z Gustawem Holoubkiem – ze studentem rzeźby – Kostrzewą, przez Janusza z Kosińskim – scenografem...

Znaliśmy z widowni wspaniałych starych mistrzów: Leszczyńskiego...
I młodych – już dojrzałych sam odkryłem. Mrożka i Lema, zachwyciłem się poezją Gałczyńskiego i jego osobowością na estradzie „7 kotów” (Kwiatkowska, Olsza) fenomenalnego kabaretu.
Kraków i Katowice (dyrektor Dąbrowski) – miał wtedy wspaniałe sceny dramatyczne, a Katowice: operową (Didur, Kostrzewska) i operetkową...
Byliśmy „w tym”. Chodziło się do kina – bywało i na 2 seansach. Były świetne filmy francuskie (Blanchard), angielskie... bywały i świetne rosyjskie... amerykańskie.
Wystawy malarstwa – jeszcze przed socrealizmem (Jarema) wzbudzały żywe dyskusje.

Wtedy – Picassa – nie rozumiałem.
Później – na początku 1956 – w Paryżu „zobaczyłem go” (wymiana kulturalna – 5 osobowa grupa z J. Minorskim na czele – z Waławkiem i Cęckiewiczem).
Z J. Duchowiczem przez miesiąc – mieszkaliśmy wtedy w jednym pokoju.
Przez niego poznałem Stefana Du Chateau – a przez Stefana mieliśmy z Duchowiczem „we dwu” kontakt z elitą paryskiej polonii – akurat i z Londynu przyjechał J. Mieroszewski.
Uczestniczyłem aktywnie w rozmowie z nimi. W żywych i bogatych oficjalnych

kontaktach z Francuzami – byłem „głównym rozmówcą” naszej grupy. Minorski – znał francuski ... przekazywał mi tematykę rozmów. A ja miałem dość odwagi (tupetu?) aby ją bez oporu podejmować. Znowu wybiegłem w przyszłość i wpadłem w dygresję...

Ale – tu też – ujawnia się Żórawski; zachęcał nas do rozmów dialogicznych otwartych... nakłaniał do ćwiczenia w argumentacji. Do twardej logiki. Do czytania „historii filozofii” – Tatarakiewicza. A nam (paru z naszego III roku i niewielu z IV) udało się w 1947 uczestniczyć w jednym semestrze, w którym właśnie Tatarakiewicz wykładał historię sztuki na Wydziale Architektury – w Krakowie. Przypominam – Żórawski robił swój doktorat u Tatarakiewicza; tak się splatają losy ludzi... okoliczności...

Tak – ludzie i okoliczności – uczą następców. A ci „młodzi” to jedno „muszą” rozumieć i łapać szansę uczenia się.

W ostatecznym ujęciu – człowiek wie tyle ile sam się nauczy.
Ile zdoła przejąć i utrwalić w swoim „polu stanu wewnętrznego” ale też termin używany przez Żórawskiego, który nas przestrzegał – aby dbać o jego czystość.

„Wszystko – co się z was wyłoni – z niego będzie pochodzić. Nie zaśmiecajcie go”.

Miał – świętą rację...
W szacunek do sztuki – wciągnął nas. W krytycznym spojrzeniu na jej przejawy – też. W samodzielne myślenie – szczególnie i w samokrytycyzm:
„ty sam – jesteś pierwszym odbiorcą – tego co robisz.
Musisz być najsurowszym krytykiem. Sam musisz – siebie samego przekonać –

że masz rację. Że to dobra propozycja. Że trafna... tylko wtedy – gdy taka jest”.
Znow miał świętą rację...

7.PROMOTOR STOPNI NAUKOWYCH

Nakłaniał nas – swoich asystentów i studentów – do podejmowania pracy nad doktoratami.

Możliwie wcześniej – ale pod jednym warunkiem – że się znajdzie... że się ma – temat, który jest wart wkładanego wysiłku. Bo – doktorat tego wymaga: wielkiego wysiłku. Prawdziwego i rzetelnego. Nie da się podjąć go dla „byle czego”...

Przyjęliśmy to do wiadomości... wiedzieliśmy, że nie da się tego zrobić „na siłę”; że to się może zdarzyć. Że się na temat wpadnie.

Mnie się – zdarzyło...

Było lato 1948.

Podjąłem u Żórawskiego temat pracy dyplomowej. Ambitny. „Zapora i elektrownia wodna na Dunajcu – w Jazowsku”. Prawdziwy temat. Miała być tam – budowana. Znałem miejsce. Byłem tam. Na miejscu był barak zespołu badawczego (raczej – baraczek), rozmawiałem z przyszłym generalnym projektantem. Wysokiej klasy specjalista. Potraktował mnie poważnie. Dostałem od niego wyczerpujące informacje. Temat „elektrownia” miałem dobrze przestudiowany. Brat Jerzego Gottfrieda – Janek był wtedy asystentem prof. Fryzego na wydziale elektrycznym w Gliwicach. W temat – wprowadził nas rzetelnie.

Zapora – to pojęcie i jego tematyka były mi dobrze znane z technikum – melioracyjnego – które ukończyłem w 1944 w Nowym Targu.

Po wielu latach wiem, że to była świetna, poważna szkoła – na poziomie współczesnej szkoły inżynierskiej. To zdanie – naszego kolegi z tej szkoły – profesora Kazimierza Koziola – kierownika Katedry Inżynierii Chemicznej Politechniki Poznańskiej.

Wiem dziś, że inżynierię wodną na poziomie co najmniej licencjackim – przed dyplomem architektury – znałem. Że „miałem prawo” podjąć taki temat dyplomu.

Wiedział to również profesor Żórawski – i temat ten – akceptował. Znał mnie – moje przygotowanie – uznał moje kompetencje do tematu – już rok obserwował mnie jako swojego asystenta.

W lecie 1948 – siedłem z moim kolegą ze studiów Tadeuszem Szewczykiem z Czchowa do Roźnowa w intencji zwiedzenia zapory i elektrowni – właśnie w związku z moim dyplomem...

Ujrzeliśmy – zaporę w jej pełnym kontekście. Po prawej jej stronie (mojej lewej) na zalesionym zboczach ujrzałem grupę (5-6) ceramicznych dachów – wolnostojących domów w specyficznym ich rozstawie. Uderzył mnie – rozstaw: domy były „pojedyncze” a przy tym „stanowiły grupę”.

Pomyślałem: - co by był – gdyby zwiększyć dystans?

Odpowiedź: grupa – uległaby rozpadowi.

A co by było – gdyby dystans zmniejszyć?

Odpowiedź: zatarłaby się ich „pojedynczość”, zostałyby tylko – nieokreślona w formie „masa” ceramiczna w zieleni...

Miałem w pamięci – twardo w niej tkwiące jedno zdanie z wykładów Żórawskiego. Cytuję: „Każda forma – ma określony obszar w którym odgrywa decydującą rolę.

Ten obszar – to jej – pole działania formalnego”.

Tyle było na ten temat w wykładzie Żórawskiego.

Tyle – ale to – utkwilo w mojej pamięci jako sprawa ważna.

Mało zrozumiała – ale ważna.

Obserwacja grupy domów – i związane z nią konstatacje – uświadomiły mi – że to sprawa „praktyczna i nośna” – warta przeanalizowania.

Uświadomiło mi się – że mam temat doktoratu;.. Żórawski – go – akceptował.

Zacząłem myśleć na jego temat.

Dyplom zrobiłem parę miesięcy później 31 stycznia 1949 w kilkunastoosobowej grupie – jako dyplom „klauzurowy” po 2 tygodniach pracy nad tematem – pod kontrolą.

Ożeniłem się miesiąc później z Danutą Paul – po 9 latach koleżeńskiej znajomości ze szkoły. Z II kursu przygotowawczego do szkół zawodowych – w Nowym Targu 1940/44.

Pracę – (maszynopis z rysunkami) w 1 egzemplarzu – złożyłem prof. Żórawskiemu z początkiem marca 1951 – 2 lata po dyplomie tuż przed urodzeniem naszego syna – Piotra(14.03.51); zależało mi na tym – aby to było „przed”.

Po paru miesiącach profesor ją akceptował, naniósł ołówkiem parę drobnych uwag.

Mogłem „otworzyć przewód” mogłem ją bronić... był – socrealizm.

Popeniłem błąd (dziś to wiem) – trzeba było wtedy ją bronić.

„Nie wolno” odkładać – rozwiązania gotowego do obrony.

Ja – odłożyłem. Czekałem na kolegów (niepotrzebnie – nie podjęli swoich

tematów – lub robili to kilkadziesiąt lat później).

Nieotwieranie przewodu – przed sobą tłumaczyłem „socrealizmem” i natłokiem zajęć projektowych.

Temat – otworzyłem 5-6 lat później po 1956; ponownie złożyłem profesorowi... zdałem egzamin doktorski z francuskiego... może jeszcze coś.

Profesor...ciężko zachorował...(wylew)...był sparaliżowany, sprawa się odłożyła.

Praca – zaginęła. Andrzej Rey (kolega – wówczas asystent Żórawia) znalazł ją po śmierci profesora i zwrócił mi ją.

Jestem mu za to wdzięczny...

Mam ją – jest aktualna. Rozwinąłem ją. Jest lepiej uzasadniona...

To wtedy napisałem – jest analizą moim zdaniem dziś – bardzo dobrą, wyczerpującą – „matematyczną”.

Mogłem ją tak ująć – wtedy, kiedy matematykę bardzo dobrze pamiętałem i „operowałem nią”.

Dziś – nie potrafiłbym – tak jej ująć.

Dziś – mam lepiej sformułowaną tezę. Lepszą podbudowę energetyczną (analiza modeli cieplnych – wspierających modele plastyczne) – lepszą syntezę.

Praca „nie jest zamknięta”.

Moją pracę doktorską („Kryteria” – u prof. W. Cęckiewicza) obroniłem z wyróżnieniem. 1992 opublikowaną – w 1994 uzyskała nagrodę M.BUD za najlepszy doktorat roku – w dziedzinie architektury.

Pierwszy z nas – złożył u Żórawskiego pracę doktorską Bohdan Lisowski – „O współczesnej architekturze przemysłu”. Byłem na tej obronie. Prof. Biegański zarzucił jej „brak tezy” – obronę przerwano. B. Lisowski doktorat dostał – nieco później. Był przez wiele lat

profesorem i kierownikiem katedry po Żórawskim...

Byłem na obronie doktoratu Tadeusza Gawłowskiego – następcy B. Lisowskiego na katedrze...

Prof. Żórawski - rozbudził prawdziwą pracę naukową – w swojej katedrze;.. to jego ważny wkład w poziom wydziału. Jeden z wielu.

Po złożeniu pracy w 1951 – prócz intensywnego projektowania realizacyjnego – ponad pół wieku w Zespole Autorskim z Henrykiem Buszko (we dwu w PPBO KATOWICE) – a przedtem przez 9 lat we trzech z J. Gottfriedem („zielone konie”) w CBP A i B później „Miastoprojekt” w Katowicach 1949 – 58 – prócz projektowania – pisałem.

Pisałem sam – niektóre tematy „we dwu”. Na życzenie – ówczesnego prezesa SARP Jerzego Kowarskiego – napisaliśmy wspólnie z Henrykiem Buszko – temat „Zawód i jego stan”.

Zaprezentowany na plenum ZG SARP w Katowicach i opublikowany przez SARP – w zielonej książeczce w 5 tys. Egz. – spotkał się z aplauzem.

Na plenum był prof. Z. Majerski – kierownik katedry projektowania w Gliwicach.

Zaprosił nas do katedry w ramach godzin zleconych do prowadzenia dyplomów, wykładów z architektury współczesnej i projektowania. Byliśmy 8 lat.

Był wniosek senatu – na prof. Kontraktowych. Nie akceptowany przez Min. Nauki.

Przytaczam to dlatego, że to prof. Żórawski wciągnął nas w naukę swoimi wykładami, swoimi korektami, swoim przykładem...

Wspólną pracę w Zespole Autorskim i w prowadzeniu PPBO KATOWICE – zakończyliśmy w kwietniu 2001. Przejęła ją w leasingu – Spółka Pracownicza – z kierownictwem naszych synów. Piotr (mój syn) jest jej prezesem, Jan (Buszko) – vice. PPBO jest spleciona – sprywatyzowana, działa w ich rękach.

Przez ostatnie 15 lat życia piszę. Jeszcze – dokończyliśmy uruchomienie „nieukończonych” Szkół Artystycznych na os. 1000lecia (dziś – dokończone). Zeszliśmy z etatu – w PPBO – mając po 76 lat – o 5 lat „za późno”... Nie było pracy...

Po zakończeniu pracy w PPBO jeszcze uczestniczyłem konsultacyjnie w 2 – 3 konkursach (zespół rodzinny 3 pokoleniowy – wspinałe).

Po wyjściu z PPBO – intensywnie piszę. Wyciągam z siebie – z głowy – to co nagromadziło się w niej – za mojego świadomego życia – jako człowieka i obywatela 1935 -2010 – przez 75 lat.

Jako profesjonalisty 1945 – 2010 – 65 lat. Jako architekta dyplomowanego pracującego w zawodzie 1949 – 2010 – 61 lat.

Piszę – nie do szuflady – bo takich szuflad nie ma.

Mam gotowych do wydania ok. 20 tomów – z cyklu „Architektura i życie”... o zawodzie... o życiu... o Prawie Autorskim.

Mam i to „co wiem o sobie i bliskich”. Nie ma zainteresowanych. Może będą. Wnuki...

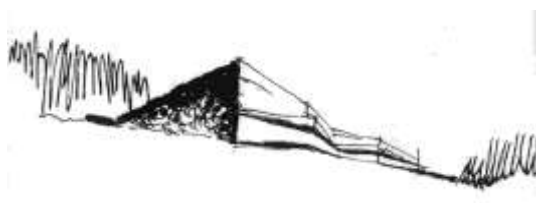
8.CZŁOWIEK

Żóraw – jako człowiek – to bogata postać. Trochę o nim wiem.

To wiedza... fragmentaryczna.

Niepewna.

Oparta na informacjach:
 od profesora
 profesorze...
 na moich obserwacjach
 na moich... dociekaniach.
 Trudno to rozdzielić – określić ogólnie...
 to – co wiem...
 Sądzę – przy tym – że niewielu jest
 jeszcze żyjących ludzi – którzy wiedzą...
 lepiej niż ja... może już – takich – nie
 ma...?
 Na pewno: jestem jednym z bardzo
 nielicznych – którzy Żórawskiego znali...
 ja go znałem „z bliska” przez 6 lat (2 lata
 jako student – 4 jako asystent) – później
 przez wiele lat – sporadycznie – aż do
 jego śmierci...



II. 5. Szkic ideowy - Dom Nauczyciela Ustroń

8.1.PRZYRODA - TATRY – SAMOTNE WĘDRÓWKI

Od niego – wiem – o jego stosunku do
 Tatr... sądzą, że w ogóle do przyrody.

Po Tatrach – wędrował sam. Nie wiem,
 które szlaki lubił szczególnie...
 Chyba – nie uprawiał wspinaczki – mówił
 mi – że jeszcze w ciągu dnia potrafi
 „zrobić” tysiąc i półtora tysiąca m – różnic
 wysokości (sumy podejść)... ja też to
 robiłem na szlakach turystycznych mniej
 eksponowanych – chodząc świetnie się
 myśli. Trzeba oczywiście nabrać
 wystarczającej kondycji. Pod koniec lat
 '40 – Żórawski – był w dobrej formie
 fizycznej. Formę psychiczną – zachował
 chyba... do końca.
 Wszystkie moje z nim kontakty (co 2-3
 lata) o tym mnie upewniają...

W stosunku do Tatr, do przyrody (nie
 deklaratywnym – prawdziwym) był mi też
 człowiekiem bliskim.

Dziś – oceniam to również – jako jego
 stosunek – do ekologii; jako sprawy
 podstawowej. Wtedy – o tym nie mówiło
 się... ale był to stosunek naturalny.
 Powszechny. Stan rzeczy na Śląsku –
 budził dezaprobatę – był uważany za „nie
 do przyjęcia”, za stan drastycznego
 zaniedbania... za winę. Oczywiście – za
 winę – przemysłu.
 Żórawski był – jak dziś to oceniam –
 ekologicznie współczesny.
 ... A Tatry – były „jego – Tatrami”...
 sportowcem – nie był...

8.2.PSYCHOLOG - BEHAVIORYSTA

Psychologię – studiował w związku ze
 swoją pracą doktorską u Tatarkiewicza.
 Nie był na studiach psychologicznych.
 Studiował – ją – sam dla siebie. Z
 autentycznej potrzeby. Z zainteresowania.
 Znał współczesne kierunki i ich autorów.
 Tkwił w tym – głęboko i poważnie. Na
 psychologii postaci budował swój
 stosunek do postrzegania w szczególności
 do postrzegania formy architektonicznej.
 Do jej „budowy”.

Behawioryzm – był jego obszarem
 szczególnego zainteresowania – może nie
 pasji – ale aktywności osobistej. Lubił –
 obserwować ludzkie zachowania.
 Umiał je – wywoływać. Przewidywać.
 Przewidywał je. Sądzę, że lubił
 prowokować, że go to bawiło.

Niechętni mu (któż ich nie ma) uważali go
 za „manipulatora”. Fakt, że był w sporze
 autorskim (o „Trzaskę” w Zakopanem) –
 takie sądy niechętnych – w pewnym
 sensie – uzasadniał. Uważali – że Żórawia

– ten spór... bawi. Że był dla niego „pociągający”.

Myszę – i tak wtedy uważałem – że był dla niego – polem obserwacji. Nie znam merytorycznej treści tego sporu. Nie wiem – kto miał rację – czy kto miał „więcej racji”. Dla mnie ten spór był osobistą przykrością – bo szanowałem i lubiłem obie jego „strony”. Obie mnie – uczyły. Obu – zawdzięczałem wiele – zawodowo. Żórawskiemu – podejście do zawodu. Otwarcie oczu na racjonalność kompozycji, na możliwość świadomego zestawiania form – i na realność przewidywania skutków – zestawiania.

Mokrzyński, Gruszczyński, Żórawski – ale i Żychoń – dali mi podstawę projektowania. Byli – przez korekty – moimi najważniejszymi „trenerami” – w zawodzie...

Byli – mi przyjaźni. Nie tylko jako uczący. Jako ludzie. Znałem ich przez wiele lat – byli dla mnie „starszymi kolegami”... dlatego „nie chciałem” tego sporu – choć nie miałem wpływu na to, że był. Nie był – moją sprawą.

Sądzę – że Żórawskiego - mógł wciągnąć i pasjonować – jako aktywnego psychologa.

Można rozumieć i takie podejście...

Żórawskiego – uważnie obserwowałem – od mojej pierwszej u niego – korekty. Była przecież klasyczną grą psychologiczną. Skuteczną. Byłem – zmobilizowany – a on – zmobilizował mnie jeszcze bardziej. Poruszył moją ambicję – aby się przed nim – wykazać zaangażowaniem i umiejętnością. Uzyskać „od niego” dobry stopień... uzyskałem. Zostałem jego asystentem. A on – uzyskał moją – sympatię i wdzięczność. Ceniłem jego psychologiczne umiejętności.

Rozumiałem – że je stosuje. Posługuje się nimi – na co dzień.

W stosunku – w zasadzie – do wszystkich. Do mnie – też.

Opowiem (bez żalu!) jak rozstałem się z katedrą. Nie była to moja inicjatywa.

Pracowałem intensywnie w naszym 3 osobowym Zespole Autorskim – projektowanie mnie pasjonowało – pracy mieliśmy mnóstwo – ale jakoś o odejściu z katedry – nie myślałem. Wtedy – prowadzenie cudzych projektów – bardzo mi odpowiadało. Nie męczyło mnie. Lubiłem to. Ciągle jeszcze (wtedy) – miałem za mało - pracy.

Było to gdzieś w maju 1951. Byłem ponad 2 lata po dyplomie. Po złożeniu u Żórawia mojej pracy doktorskiej „O polu działania formalnego” i po jej przestudiowaniu przez profesora i aprobacie. Wieczorem – po zakończeniu korekt – wyszliśmy z wydziału (na warszawskiej) we dwu...

„Chodźmy razem” – zaproponował Żórawski – na co chętnie – przystałem...

Mówił mi – że jest ze mnie – bardzo zadowolony; że napisałem bardzo ciekawą i dobrą pracę... że jest rad z mojego prowadzenia studenckich projektów – że te – przekazuję do niego w „dojrzałej formie”...

Oczywiście – że mi to sprawiło przyjemność... i satysfakcję; był to już czas socrealizmu – ale wtedy jeszcze – projektowanie na studiach tego faktu nie uwzględniało...

A Żóraw... kontynuuje i mówi – że właśnie przez socrealizm będzie musiał przyjąć do katedry dwu młodych asystentów i to z „rekomendacji ZMP”...

A dostał tylko jeden etat...

Ja – słuchałem. A Żóraw mówi – że mam tyle ciekawej pracy projektowej... że jest pełen uznania dla naszego zespołu – dla jego aktywności i ambicji...

Że moje dojazdy są przecież uciążliwe... że teraz powinienem się skoncentrować na pracy zawodowej... że to „dla mojego dobra”... i żebym zrezygnował z asystentury... „na jakiś czas”... Żeby – otworzył przewód... że egzaminy będą wymagały dużo dodatkowego... czasu...

Oczywiście – powiedziałem, że tak zrobię – złożę mu pismo z takim uzasadnieniem... że jestem mu wdzięczny za jego do mnie stosunek – za 4 lata asystentury u niego... za to – czego mnie nauczył...

Wcale nie było mi „lekkie i miłe”. Ale... może to... lepiej... teraz... przecież – nie mogłem mu nic innego powiedzieć... że „sam nie odejdę” „Widziałem – jak tę rozmowę – przeprowadził – psychologiczny majstersztyk; nie miałem o to do niego żalu... nie miałem nigdy – i nie mam. Przecież – to normalne – że się zmienia asystentów – i to nie tylko dlatego, że się znalazło lepszych... przez katedrę przechodzi wielu ludzi. Przeszedł (po 2 latach) Włodzio Minich – architekt przedwojenny – do „monumentalnej” Szyszko-Bohusza... Przeszedł – Pieńkowski (warszawskie kościoły) – po roku... Wojciech Hofman (cichociemny) też po roku... (bardzo go jak i Minicha – lubiłem). Z nim – 9 lat później spotkałem się na londyńskim kongresie U i A.

Do katedry – przychodzili inni: Eryk Moj (też na 2-3 lata – później profesor). Zdzisław Arct... Artur Chwalibogowski (szpital). Janusz Baliestedt – rok po

mnie – po moim odejściu z katedry – wyjechał na stypendium do Francji..

W katedrze – tkwił Bohdan Lisowski. Następca Żórawia – jego długoletni – zastępca – gdy Żóraw zachorował i uległ częściowemu paraliżowi...

Z profesorem Żórawskim (pisałem o tym wcześniej) utrzymywałem kontakt – omawiałem z nim rozwój mojej pracy. Po 1956 otworzyłem przewód doktorski – zdałem egzamin z języka (francuski) – pisałem już o tym...

Jeszcze przed chorobą... chyba ok. 1953 Żóraw wygłosił w katowickim „Miastoprojekcie” – prelekcję na temat Kambodży – Angkor – tom i Angkor – Vat. Była to pionierska informacja historyczna. Był bardzo sprawny intelektualnie. Znał się na „rzeczach pięknych”.

8.3.KULTURA OSOBISTA

Był – klasycznym przykładem tego określenia. Nie był to przypadek szczególny – ale u Żórawia był bardzo wyrazisty. Klasyczny przykład - takiej kultury.

Zachowanie, sposób wystawiania się, otrząskanie i aktywność w wielu dziedzinach sztuki... ubiór – staranny – ale... niezauważalny – naturalna elegancja...

Nic z arogancji. Nic – z popisywania się. Nawet – nic z przesady... żadnej tendencji do blefu... cienia hochsztaplerstwa. Niezauważalne wysokiej klasy – poczucie humoru.

Kultura osobista – to cecha narzucająca się w jego charakterystyce.

Uprzejmość – to sposób traktowania „drugiego” wyłaniający się wprost z kultury osobistej – i deklarujący

życzliwość bez zaangażowania w sprawy drugiego...

Te – „nie jego” sprawy – nie interesowały go. Traktował je (może) jako nieingerowanie w obszar prywatności drugiego... jako szanowanie tego obszaru. A może... była to neutralność... egoistyczna..? Takie – respektowanie cudzej prywatności – z osobistego lenistwa...?

Mam prawo – tak przypuszczać bo sam – do spraw drugiego podchodzę – z dystansem...?

8.4.STOSUNEK DO LUDZI

Wspaniały człowiek. Wrażliwy. Nie był... opiekuńczy. Nie był... charytatywny... nie był – skory do pomocy. Trudno byłoby o nim powiedzieć „człowiek dobry”... był etyczny... na pewno – praworządny... rzetelny...

8.5.INTELEKTUALISTA - WRAŻLIWY

To – że był wybitnym intelektualistą nie ulega wątpliwości. Wyróżniał się tym.

O tym – wszyscy wiedzieli i nawet niechętni – tej jego cechy nie próbowali kwestionować.

To było oczywiste. Intelektualista.

O jego – zauważaniu – ludzkiej wrażliwości – i przypisywaniu wagi tej właściwości – wiem z rozmów – na pewno i podkreślam to.

Wtedy nauka nie wiedziała o preferencjach półkul ludzkiego (myślę – że nie tylko ludzkiego) mózgu;... wrażliwość prawej – nie była znana.

Mózg = rozum = racjonalność = logika.

A Żórawski – doceniał „wycucie” twardo respektując niepodważalność – logiki i racjonalności...

Uważam, że to bardzo ważne i bardzo „zgodne” z postacią Żórawskiego.

Pasujące bezwzględnie do konsekwencji tej postaci, wręcz – przylegające do niej.

Od nikogo – wówczas o wrażliwości nie słyszałem. O talencie – tak, o uzdolnieniach – tak. O emocjonalności człowieka – tak.

O wrażliwości artystycznej – nie.

Tylko – od Żórawskiego. Cenię to.

9.SYNTETA – KIM BYŁ DLA MNIE

Chyba – wtedy nie wiedziałem.

Dziś wiem – że chyba podświadomie – stał się dla mnie

wzorem rozwoju mojej zawodowej osobowości

Rozumiem przez to, że uczyłem się – a potem uprawiałem zawód i rozwijałem równoległe w:

-teorii i w

-praktyce a tu:

-w projektowaniu wieloskalarnym przestrzennym

-w technice bud. i technologii.

Budownictwo (praktyka – technika – technologia) poznałem w technikum (3x po 2 miesiące wakacji) – jako robotnik...

W wielu dziedzinach... umiałem to.

Pogłębiałem te umiejętności jako młodszy asystent w katedrze budownictwa ogólnego (prof. R. Śmiałowski) i przez następne dziesiątki lat w nadzorach autorskich i technicznych – w ścisłym i intensywnym kontakcie z wielotematycznymi budowlami.

Trzy patenty naszego autorskiego zespołu z konstruktorem K. Korpysem i H. Raszka, z tego 2 wdrożone są wynikami tych umiejętności.

Traktowałem je – jako narzędzie materialne – które zna się tak dobrze – że nim się swobodnie operuje. Ma się je. Wie

się jak użyć materiału – jak wbudować ustrój – nieomal o tym ... nie myśląc.

Podkreślam: wie się, że to technika materializowania przegród rozgraniczających przestrzeń.

Wie się, że tworzywem architektury (różno skalarnej) jest ciąg sekwencji diod „przestrzeń – przegroda”.

Że one tworzą system skomunikowanych wnętrz ujętych w bryły wraz z przynależnymi obszarami.

Że – stąd – pojęcie jedności „archi-urbanistyki” – jej różno skalarność i wielotematyczność w które trzeba wchodzić – poznawać, projektować – świadomie „całościowo”.

Staralem się rozwijać intelekt i wyczuć... upewniać się w samokontroli. Myśleć samodzielnie, rozmawiać dialogicznie. Przyjmować cudze myśli za swoje, jeśli od własnych – lepsze.

I tylko wtedy – gdy lepsze.

Żórawskiego – nie naśladowałem; poprawiałem siebie – aby być lepiej przydatnym w zawodzie.

Funkcjonowaliśmy w Zespole Autorskim we trzech (9 lat) – a potem we dwu przez następne 43 lata – nie dlatego że „łatwiej”, ale że „pewniej”; - mimo że to trudniejsza forma pracy (przejmowanie wzajemnie cudzych myśli) – wymagająca wyższego



Il. 6. Ustrój Jaszowiec D. Nauczyciela, archiw.

poziomu tolerancji i lojalności...

Nie działało się to ani ... świadomie ani... programowo. Życie to dyktowało.

A Żóraw – był taką wzorową postacią – obok innych autorytetów – które się uznawało i podziwiano – ale nie naśladowało...

Staralem się mówić zrozumiale.

Pisać – zwięźle. Rysować – trafnie.

... projektować – odpowiedzialnie. I sensownie. Dążyć do stanu... w którym zmiana – pogarsza rozwiązanie;.. to wymagało... dużo pracy...

Żóraw był... czymś w rodzaju „układu odniesienia”...

Pisałem – całe życie – na różne tematy...

Teraz – układa się to w wielotomowy cykl: Architektura – i – Życie.

Z pozycji: człowieka – obywatela – profesjonalisty.

Dziś wiem, że:

-najpierw się umie robić

-potem – umie się – oceniać

-po latach i nie wszyscy – wiedzą co się robi i dlaczego.

To nie Żóraw i inni – tego nas uczyli – i o tym mówili... nie; oni nas „kierunkowali”.

Oni nas „wdrażali w samodzielność”.

Wpajali nam i nakłaniali do:

-gotowości współdziałania i do

-obiektywizacji sądów.

Sami musieliśmy dochodzić do świadomości zawodowej i do dojrzałości...

Inspiracja Żórawskiego i innych była. Korzystaliśmy z niej. Ja też.

10. P.S. – PARĘ UWAG – OSOBISTYCH... WŁASNIE...”PO TEKŚCIE”

10.1 P.S. UWAGI OGÓLNE - PODSTAWOWE

„Co i kto” – człowieka uczy?

Odpowiadam: wszystko – z „kim” i z „czym” – się styka...

Ludzie...

Otoczenie...

Zdarzenia...

-W różnym i nieprzewidywalnym stopniu...

-Każdego – jakoś – inaczej...

Oczywiście – zakłada się że „daje się przykład” – dobry – gdy się chce kogoś wychować na wartościowego człowieka... na dobrego obywatela...

Na sprawnego – profesjonalistę...

... jednostkę – odpowiedzialną.

Z charakterem – osobę – na której

-można polegać

-godną zaufania... przy tym – tolerancyjną

Lojalną... postępującą – „fair”.

Wychowuje się jednak – ludzi – i w innych celach – złych, specyficznie interesownych celach.

Na ślepo – oddanych – fanatyków – doktryny – traktowanej jako najwyższa wartość.

Przykłady – powszechnie znane:

„cze-ka”, GPU, NKWD, KGB, SMERSZ, SS, GESTAPO... TALIBOWIE, służb specjalnych każdej dyktatury bojówkarzy i agentów – każdej – doktryny.

Wskazują – że nieomal każdego – da się wychować na posłusznego złu i bardzo trudno (ale to też możliwe i odnosi się do nieomal każdego) – na samodzielnego, świadomie działającego w celach...

dobrych – bo to... „nie efektowne” i „nie przynosi” korzyści;.. fanatycy – w służbie „zła” – to nie zawsze sprzedajne bandziory. Myślę, że wysoki procent stanowią ludzie służący doktrynie – idei... ideowcy. Nie „idealiści” a właśnie – ideowcy.

Pierwszy warunek każdego wychowania (ku dobru jak i złu) – to przekonać wychowywanego... zaimponować – mu.

To dlatego wychowawca skuteczny – musi mieć „silną osobowość”... musi mieć „siłę oddziaływania”, musi czymś przyciągać... gdy pozyska – wychowywanego musi go przekonać do sposobu zorganizowania posłuszeństwa w grupie.

Ten splot działań wychowawczych – opiera się na wpajaniu specyficznego systemu wartości i jego hierarchii... uzasadniającego wymóg – absolutnego posłuszeństwa. Wyeliminowanie – naturalnej każdemu – skłonności do obserwacji, analizy słuszności – oceny... wątpliwości. Te skłonności w wychowaniu „ku złu” – trzeba wyeliminować. Tylko – rygor. Tylko – dyscyplina. Tylko zaufanie (wierność)... żadnych – analiz. To warunki sprawności. To – działa. To – przekonuje... z każdego (prawie) – da się zrobić taliba. Gdy się chce.

Proces wychowawczy to nie tylko „dom i szkoła” – to całe życie...

Zwłaszcza w naszych czasach zasadniczych zmian cywilizacyjnych. Innych okoliczności. Stawiających – inne wymagania – to wymaga perswazji permanentnej i powszechnej.

Odnoszącej się do każdego...

Bo każdy z nas... zaistniał i wychował się (ci – starsi) w okolicznościach determinujących – których – nie ma.

Każdy z nas (ci uformowani też) – musi się zmienić; przystosować do tych okoliczności zmienionych – inaczej determinujących.

To mogą robić – tylko media.

Nasze media – media dzisiejszego świata tego - nie robią.

Nie robią – bo nie są – ani świadome – ani inteligentne.

A my – też nie. Nasi politycy – też nie.

Elity?

Też nie.

To bardzo niebezpieczny stan dla nas – dla kraju... i dla świata...

To się zmienić – musi.

Trzeba rozmawiać.

Palikot... wykształcony... inteligentny... chętny... filozof – przedstawia program – „skład rzeczy”. Różnych; o warunkach podstawowych – nic. Nie wie..?



Il. 7. Ustroń Jaszowiec. Dom Nauczyciela

10.2. UWAGI SZCZEGÓLOWE OSOBISTE CO MNIE NAUCZYŁO I WYCHOWAŁO

Ludzie – rodzice, bracia, rodzina, nauczyciele, koledzy, harcerstwo.

Miałem idoli

Pierwszy to mój wujek. Starszy ode mnie około 13 lat. Lekkoatleta, narciarz, górski łązega... chemik... kierownik laboratorium badawczego... wioślarz... „Nauta”.

Profesor foto-chemii – w Pol. Wrocław. – Wł. Markocki.

Drugi – to biolog, nauczyciel WF, trener i instruktor narciarski – łązega górski i przewodnik... muzyk... samobójca. Uciekł „tam” przed GESTAPO ... w szpitalu. St. Zawila.

Trzeci – to młody architekt – nauczyciel w Technikum... też górski łązega – później przyjazny starszy kolega... imponujący członek znanego Zespołu Autorskiego. Jeden z „Tygrysów”. Jerzy Mokrzyński.

Czwarty – profesor projektowania regionalista – architekt. Wizjoner ewolucji regionu... Włodzimierz Gruszczyński.

Piąty – też architekt. Też profesor. Naukowiec – i autentyczny, oryginalny uczony... Żórawski. Mądry człowiek; w myślenie mnie wprawiał... czy – tylko... on?... nie...

Nie wiem – kto jeszcze – wprawiał mnie w myślenie? Na pewno – nauczyciele – wśród nich – matematycy: Chudzikiewicz w Zakopanem... Koczur w Nowym Targu, Zawila – biolog, moja ciotka – biolog... i na pewno koledzy w dialogu – i ja ... sam...

Kto – w transcendencji...? Chyba z myślenia – sam. Nie rozmawiało się o tych sprawach...

Był dla mnie – wielką postacią. Gogoliński. Zakopane. – Warszawa; Londyn – po wojnie – 3x...

Rysunku – nauczył mnie asystent Żychonia na „szkicach perspektywicznych” – Warunkiewicz. Korespondowałem z nim 40 lat później.

W grafice – wprawił mnie Mroszczak współtwórca Polskiej Szkoły Plakatu.

Uprawianie zawodu – prawie wyłącznie

-umożliwiła mi moja żona – Dana – biorąc na siebie „dom i dzieci”. Dopelnienie i szczęście mojego życia. Ona – dzieci -i partnerzy Zespołu Autorskiego 60 – ponad ½ wieku wnuki... synowa... zięć... żony wnuków...-i moi przyjaźni koledzy,.

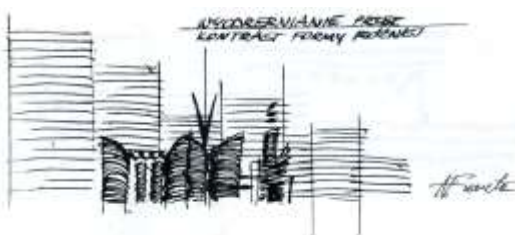


Il. 8. Ustroń Zawodzie. Dom wczasowy Trójkąt

10.3 RELACJE - ZMIENNE W CZASIE

JA	ŻÓRAWSKI
ZAINTERESOWANY ZAWODEM TECHNIK	PROFESJONALISTA, ARCHITEKT
STUDENT	PROFESOR
ASYSTENT	MISTRZ
DOKTORANT	PROMOTOR
MŁODSZY KOLEGA	STARSZY KOLEGA
CZŁOWIEK ROZWIJAJĄCY SIĘ	CZŁOWIEK DOJRZAŁY - MĄDRY

- Żórawski – zawsze był sobą. Nie udawał – kogoś innego – nie stroił się w cudze piórka, nie celebrował siebie, nie puszył się – nie wynosił nad innych. Nie popisywał się swoją erudycją, wiedzą, umiejętnością, znawstwem.



Il. 9. Szkic analityczny: kościół wśród bloków

Był sobą – myślę – że był w zgodzie z sobą. Że się cenił – ale „o tym nie mówił”.

Nie naśladowałem go – nie brałem z niego przykładu. Starłem się rozwijać. Robić to – co temu sprzyjało; nie udawałem kogoś innego. Nie miałem do tego „głowy”. Może z wygody – ale... ja byłem sobą.